№ 85. Sobota dnia 9 (21) Października 1899 roku. Rok XVI.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu bez odnoszenia:
Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2,
Kwartalnie rb. 1.

Pocztą:
Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50,
kwartalnie rubli 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:

Na I-ej stronie: za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.

Nekrologi, Reklamy, Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kopiejek.

Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop., za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudniu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Pomoc lekarska.

Od lat kilkudziesięciu medycyna i oświata wogóle wypowiedziawszy wojnę znachorstwu, walczą przeciw niemu z mniejszym lub większym skutkiem, a jednak zwalczyć przeciwnika nie mogą.

Nie tylko w każdem mieście, miasteczku, osadzie, ale nawet w każdej wiosce po dziś dzień znajdziemy znachora lub znachorkę, trudniących się leczeniem najrozmaitszych chorób. Jedni czynią to z pewną nieśmiałością—bezpłatnie, a inni wyzyskują i płacić sobie każą za swe porady i, powiedzmy prawdę, w mieszkaniach owych zbawców ludzkości spotykamy nie samych tylko ciemnych chłopków. Zajrzy tam częstokroć i ktoś z inteligencji — z mniejszą lub większą wiarą w znajomość choroby i umiejętność jej usunięcia, ale zawsze znajdzie się tam ktoś, kto winien więcej ufać nauce i jej zasadom, niż ślepemu trafowi.

Zkąd się wzięło znachorstwo, na jakich ono podstawach oparte, dla czego tak silne zapuściło korzenie i czy miało kiedykolwiek lub ma dziś prawo bytu, nie możemy tu swych na to poglądów wypowiedzieć, mając nieco inny cel niniejszego artykułu na myśli — wypowiedzenie więc swego zdania w tej kwestji, odkładamy na później.

Dziś pragniemy tylko zwrócić uwagę, że jeżeli chcemy zwalczyć panoszące się znachorstwo, musimy walczyć odpowiednią bronią, bez użycia której—próżnemi będą zawsze i wszelkie utyskiwania nie tylko lekarzy naszych, ale i całego więcej oświeconego ludu.

Pierwsze pytanie, jakie narzuca nam się w tej kwestji, to dla czego mianowicie ten i ów ucieka się do porady znachora w chorobie, a nie szuka człowieka, który w nauce specjalnej czerpał mozolnie środki do umiejętnego zwalczania boleści, którym podlega ciało ludzkie? Znając wybornie włościan i mieszczan, a wogóle trzeźwo patrząc się na świat, każdy z nas musi koniecznie dać jedną odpowiedź na to pytanie, że wobec ciężkich czasów, trudnych warunków bytu, nieprzezorności naszej, nie zmuszającej nas do odkładania drobnych choćby oszczędności na czas choroby, pomoc lekarska jest dla tych warstw społecznych zbyt dziś kosztowna. A nie tylko dla warstw uboższej ludności, ale dla całej plejady osób inteligentnych, lecz również z trudnością wiążących koniec dochodów z końcem rozchodów swego budżetu, czyli, śmiało twierdzić można, że na stu mieszkańców naszego kraju, zaledwie może dla jednego lub dwóch, choroba nie przynosi z sobą widma jeżeli nie nędzy, to przynajmniej w pewnym stopniu niedostatku.

Zbyt dumni wprawdzie jesteśmy, abyśmy mieli przyznać się do tego otwarcie, że z trudnością wydać możemy rubla lub więcej na opłacenie lekarza, przybywającego do średnio zamożnego domu, a drugie tyle na przepisane lekarstwo. I fałszywa ta duma każe nam przezwyciężać chorobę, szukać porady u różnych pseudo-lekarzy, jakich jest tylu, ilu ludzi na świecie. Tak postępuje ogół ubogiej inteligencji. Wieśniak zaś, rzemieślnik, handlujący, oficjalista, służba nasza—jeżeli już zmuszona chorobą radzić się kogoś — szuka znachora, który za to „*co łaska*“ obiecuje chorobę wygnać, przepisując lekarstwo wartości kilkunastu kopiejek. Wiemy dobrze, że i dzisiejsza medycyna jeszcze nie jest ostatnim wyrazem i wreszcie również bardzo wiele liczy na samą naturę i siły chorego—nic więc dziwnego, że i znachora leki częstokroć pomagają, bo i bez ich użycia może silny organizm zniósłby cierpienia i zdrowie odzyskał. Lecz chory choć może to i rozumie, jak również rozumie i to, że lekarz mógłby był te cierpienia mu skrócić lub ulżyć, jednak w braku środków na opłacanie tej pomocy, zmuszony był się jej wyrzec.

Jeżeli więc z tego punktu widzenia zapatrywać się będziemy, dojdziemy do przekonania, że tylko dla tego wiele chorób gnieździ się pomiędzy nami, że im nie zapobiegamy dość wcześnie a należycie—a zapobiegać nie mamy możności, bo nas nie stać na to, ze względu na nasze fundusze i organizacją pomocy lekarskiej.

Mamy wprawdzie po miastach szpitale, ale do nich na stały pobyt podczas choroby albo z powodu braku miejsca dostać się nie możemy, albo z wielu względów, może i słusznych poniekąd — nie chcemy. Przy wszystkich niemal szpitalach w pewnych ściśle ograniczonych godzinach przyjmują się chorzy w celu bezpłatnej porady lekarskiej. I tu znajdujemy skrupuły, bo nie każdy ma czas wyczekiwać całemi godzinami w przedsionkach szpitalnych, bez pewności, czy tegoż dnia będzie zbadany, albo też nie każdy chce być zaliczonym do *ubogich*, szukających jałmużny w formie porady lekarskiej bezpłatnej. Słowem, opiekę lekarską zapewnioną dziś mają tylko ludzie zamożni i nędzarze. Dla całych miljonów osób, zaliczających się do klasy średnio-zamożnej — porada ta istnieje w warunkach dla niej niemożliwych, bo prowadzących do ruiny.

Weźmy przykład z życia. Pierwszy lepszy przeciętny ojciec rodziny, zarabiający miesięcznie choćby 25—60 rubli, a nawet i wyżej, mając żonę i dziatek kilkoro, czyż jest w możności szukać porady lekarza w drobniejszych słabościach kogoś ze swej rodziny? Wydatek 2—3 rubli licząc z lekarstwem jest już dla niego zbyt uciążliwym, a wiemy, że jednorazowa porada rzadko kiedy usuwa chorobę. Z konieczności więc zmuszeni jesteśmy zaniedbywać słabość, radzić się wszystkich, choćby najmniej kompetentnych, próbować najrozmaitszych i może najnieodpowiedniejszych środków leczniczych, byleby tylko uniknąć wydatku, o którym wiemy, że silną szczerbą zaznaczy się w naszym budżecie domowym. Czasem nam się to udaje, a czasem zbyt próżno szukamy ostatniej deski ratunku. Lecz trudno z tego robić zarzut komuś, jeżeli sądzić będziemy tą rzecz po ludzku. Broni się każdy jak może przed widmem niedostatku, który grozi każdemu z tych, których dochody zaledwie na pokrycie wydatków niezbędnych, codziennej potrzeby, wystarczają, a takich mamy zbyt poważną liczbę.

Jeżeli więc szczerze pragniemy tego, aby szerokim masom dać możność korzystania z wiedzy lekarskiej i nauczyć je omijania znachorów, koniecznie winniśmy uprzystępnić zdobycie tej porady. Jedynym środkiem ku temu, są lecznice prywatne, w których za niewielką stosunkowo opłatą każdy mógłby znaleźć radę, opartą na podstawach nauki. Do lecznicy, pobierającej skromną opłatę 25—30 kop. od osoby, pójdzie każdy, począwszy od ubogiego wieśniaka i służącej, aż do tego, który choć w społeczeństwie zajmuje jakieś nieco poważniejsze stanowisko, lecz wydatek kilkurublowy ponieść może z trudem. Tam rzemieślnik pośle swą chorą żonę, urzędnik dziecko, handlujący praktykanta i t. d., a każdy wejdzie do lecznicy, z tą pewnością, że nie wchodzi tam po jałmużnę, jak żebrak i nędzarz, lecz jako człowiek, który wydatki swe reguluje według skali dochodów.

Następnie lekarze powinni również starać się o to, aby takim chorym przepisywać środki mniej

---

34)

Pamiętnik Ex-Dziedzica,

Z DOPISKAMI

EX-PACHCIARZA,

szkice podwójną kredką

w oświetleniu Jankla Maślanki.

(Dalszy ciąg.)

Żyłkę do gry miał on zawsze. A że zimnej krwi nigdy nie miał, więc zwykle przegrywał.

Przytem zastanowiły mnie dwa szczegóły:

Najpierw dawniej byłby się Woś nieledwie bił ze mną, jak zresztą z każdym, gdybym miał płacić jego butelkę. To maleńki szczegół... Potem zaś, zreflektowawszy się — choć na wyścigach i delikatnościach gry niby — to się nie znam — zostałem jednak wprost orżnięty o sto rubli, nawet, gdybyśmy wygrali. Bo co mnie obchodzą jego przegrane sto, zanim byliśmy niby to w spółce, do której zresztą wlazłem prawie gwałtem?

Dawniej byłby mnie Woś oszwabił bez litości na koniach, o tem nie wątpiłem nigdy. Ale ta setka przechodzi już po za teren koński.

To mi zaraz dało do myślenia, że coś w Wosiu psuć się zaczyna i że ta jego dzisiejsza wielka wesołość graniczy już po trochu z t. zw. *Galden-humor'em*.

Pamiętnik jego z tych czasów jest tak skąpy, a może tylko wyjątkowo uszkodzony, że gdybym nie był wówczas przypadkiem obecnym na tych wyścigach, a także nie był świadkiem tego, co się stało w kilku dniach następnych, nie byłbym w stanie związać dawniejszych — i tak niedokładnych kartek pamiętnika — z późniejszemi. Znalazłem tylko w tem miejscu podarty i wypełzły z wilgoci świstek, bez daty, ale on musi się widocznie do tej epoki odnosić:

...Kiedy Stefę w tym stanie mogłoby to zabić. Ja teraz nie mogę całej prawdy staremu wy...

(Tu znów brakuje, a potem:)

...To trudno. Musiałem to zrobić i dać staremu słowo hon...

...szawy dał ten łajdak 650 rubli, a kazał pisać na tysiąc poczciwy Jankiel żyrował weksel ...efa nic nie wie...

I to wszystko z tej epoki. Jakiś potem rachunek, którego cyfr nie bardzo rozumiem, ale nie muszą być ważne. Zapewne to przypuszczalny koszt wydatków podróży do Warszawy, bo cyfry nie wielkie.

Notatek zaś Jankla z tych czasów niema wcale, tylko na osobnej kartce znajduje się rachunek, widocznie ręką pachciarską pisany. Ponieważ rachunek ten rzuca światło i na dalsze wypadki, przeto, dla ściślości podam go dopiero po opowiedzeniu tego, co nastąpiło w przeciągu dni następnych.

* *
*

Czekałem długo na Wosia przed lożami. Nareszcie przyszedł. z tej strony, z której najmniej go się spodziewałem i chwytając silnie pod ramię, rzekł.

— Chodziliśmy do loży. O interesach potem. Pamiętaj przed babami o grze ani mru-mru...

Był niby uśmiechnięty, ale zaciśnięte miał usta, z miną człowieka zdecydowanego jakby na wszystko, ckliwy zdaje się mówić do siebie: „va banque!“

Ku wielkiemu memu zdziwieniu zaprowadził mnie Woś na górę, do lóż pierwszego piętra, gdzie to właśnie, jak objaśniał, posadził „baby trochę na boku.“ Pamiętam z dawnych lat i z dawnego toru wyścigowego, że panie tam siedzące, nie były zwykle z miejsc zadowolone; najpierw, że mniej było je widać a potem z powodu sąsiedztwa amfiteatru z publiką nieco mozajkową, gdzie w kąciku specjalnym siedziała ta część prasy, której się wydaje, że się zna na sporcie.

Woś liczył widocznie, że jego towarzystwo, jako niezbyt obyte ze stolicą, nie pozna się na jakości miejsca, tembardziej, że same wyścigi lepiej widać z góry, niż z dołu. Omylił się, zapomniawszy, że panie bez różnicy, zkąd są, z miasta, czy ze wsi, chodzą na wyścigi nie dla wyścigów, a do teatru nie dla teatru, ale wszędzie i zawsze dla tego przedewszystkiem, aby pokazać swoje a zobaczyć cudze toalety.

W dwóch lożach, na prawo od wejścia zobaczyłem całą naszą parafię. Zdaleka już dochodził głos Olbrysia, który coś bardzo głośno perorował staremu Myszewskiemu, naturalnie o koniach. Zobaczywszy jednak Wosia, umilkł nagle, widocznie zdekonwertowany złą radą i porażką.

(*d. c. n.*)

kosztowne, przygotowane sposobem domowym, o ile rozumie się będzie to możebnem. Projekt to wcale wprawdzie nie nowy, ale praktykowany on jest w kraju naszym tylko w takich wielkich ogniskach jak Warszawa, Łódź i może jeszcze nie wielu innych miastach. Otóż i Radom nasz zdobyć się na to powinien. Mając już tak poważną liczbę mieszkańców, a między nimi tak wielu rzemieślników, oficjalistów, handlarzy, uczniów i praktykantów, a wreszcie i uboższej ludności, powinien zdobyć się na założenie lecznicy. Panowie lekarze bez nadzwyczajnych wydatków, bez wielkiego zachodu, po wzajemnem porozumieniu się, w nader krótkim czasie mogliby otworzyć taki zakład, za pomocą którego daliby możność uboższej ludności z częstszego korzystania z pomocy lekarskiej, a sobie również zapewniliby stałą praktykę.

Płonne by tu były obawy o to, że udawanie się do lecznicy, zmniejszyłoby byt materjalny, o który słusznie każdy się lęka, bo liczba szukających porady dziesięćkroć z pewnością powiększy się i wyrówna uszczerbki spodziewane; przybędzie tylko może nieco więcej pracy, ale do tego łatwo znaleźć pomoc w młodych adeptach sztuki medycznej. Nareszcie w tem tylko widzimy jedyny sposób zwalczania znachorów, przeciw którym tak często dają się słyszeć głosy lekarzy zawodowych. Gdy postaramy się w ten sposób uprzystępnić poradę lekarską, wówczas i felczerzy przestaną odgrywać rolę wszystkowiedzących i zadawalać się będą czynnościami w swym zakresie. Bez tego nigdy nie zwalczymy wrogów i wiedza nigdy tryumfu nie odniesie, bo jej wyżyny będą zawsze niedostępne dla ogółu.

Uważamy również za konieczne, by przy lecznicy byli jednocześnie i dentyści, aby raz nareszcie uprzystępnić szerszym masom możność korzystania z tej gałęzi wiedzy, bez pośrednictwa tych, w zakres czynności których dentystyka wchodzić nie powinna. Głosimy nieraz piękne zasady, uważamy się za ludzi inteligentnych, czyli umysłowo wyżej stojących od tłumu szarego, poświęćmyż więc raz coś dla tych tłumów i dowiedźmy, że słowo czynem popierać umiemy.

A Radom tego właśnie czynu dawno potrzebuje i ma prawo oczekiwać wobec tego, że pragnie podążać na każdym kroku za coraz bliższą sąsiadką swą Warszawą. Zakładamy instytucje kredytowe, stowarzyszenia sportowe, zabaw różnych, a więc i lecznica być powinna w tym szeregu, jako najniezbędniejsza instytucja, bezpośrednio do ochrony zdrowia przeznaczona.

Poznaliśmy poniekąd bezowocność nawoływań, lecz obowiązkiem naszym jest wzywać do czynu i tym razem nie wątpimy, że wysłuchani będziemy, bo przemawiamy do serc ludzi, którzy wyborem zawodu dowiedli, że sercem na niedolę ludzką patrzeć pragną.

L. V. Jacques.

Radom i Okolice.

Na odlew dzwonów złożyli:

P. E. R. kilkanaście monet miedzianych starych.

Zwiedzanie instytucji miejskich.

W ubiegły wtorek J. E. Naczelnik guberni zwiedzał bióra magistratu, policji, odwach na Starem Mieście i halle targowe, czyniąc wszędzie swoje uwagi. Jego Ekselencję oprowadzali i informowali: prezydent miasta, p. K. Zaremba, budowniczy miejski, p. S. Lamparski, lekarz miejski, dr. W. Papiewski i policmajster, p. Michniewicz.

Nowa taksa aptekarska.

Z dniem 13 b. m. w aptekach tutejszych rozpoczęto stosować zniżoną taksę aptekarską za lekarstwa, jak również sprzedaż niektórych artykułów, dotąd nie wydawanych bez recepty.

Loterja fantowa.

W dniu jutrzejszym odbędzie się w gmachu cyrkowym, po raz drugi odkładana z powodu niepogody, loterja fantowa na korzyść ochronki prawosławnej.

Osobiste.

Prezes Towarzystwa kredytowego miejskiego, p. Jan Stankowski, wyjechał do Warszawy dla przyjęcia udziału w konferencji, jaka się odbędzie w kwestji zawarcia umowy z Towarzystwami ubezpieczeń od ognia co do warunków ubezpieczenia nieruchomości miejskich, obciążonych pożyczką Towarzystwa kredytowego.

Wybory.

Dyrekcja szczegółowa Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Radomiu rozpoczęła już czynność przygotowywania list wyborczych na przyszłe wybory do władz Towarzystwa.

Posiedzenia.

Komisja wybrana przez zgromadzenie reprezentantów kasy przemysłowców do przygotowania projektu zamiany kasy na Towarzystwo wzajemnego kredytu odbyła już dwa posiedzenia, w których wszelkie wątpliwości poddawano szczegółowej krytyce i dyskusji.

Gdy projekt będzie gotowy, postaramy się zaznajomić naszych czytelników z treścią takowego.

Skup kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Sprawa skupu drogi żelaznej Iwangrodzkiej opiera się na treści Najwyżej zatwierdzonej ustawy, gdzie powiedziano, iż po 15-u latach od dnia urzędowego otwarcia drogi skarb *ma prawo* zarządzić skup tejże.

Owe 15 lat kończy się 10 (22) stycznia 1900 r., w tym więc dniu, a nie wcześniej, może nastąpić przejście drogi na własność skarbu, który tylko za zgodą ogólnego zebrania akcjonarjuszów mógłby termin skupu przybliżyć do 1 (13) stycznia, żądania jednak takiego ze strony skarbu dotychczas nie postanowiono.

Tym sposobem wszelkie wiadomości o przejściu drogi Iwangrodzkiej na skarb z dniem 1 (13) stycznia 1900 r. są błędne w szczególe, w ogóle zaś, jak nas informują z kompetentnego źródła, **sama decyzja co do przyjęcia przez skarb drogi Iwangrodzkiej dotychczas nie nastąpiła,** a przeto wiadomość dzienników warszawskich o wydelegowaniu komisji, złożonej z przedstawicieli ministerjów komunikacji, skarbu, spraw wewnętrznych i wojny, a także zarządu dróg żelaznych nadwiślańskich w celu rozpoczęcia w listopadzie sprawdzania inwentarza drogi Iwangrodzkiej, jest co najmniej przedwczesną.

Przypuszczać by chyba należało, że i zarząd drogi Iwangrodzkiej, której inwentarz ma być sprawdzany, miałby jakieś w tym względzie instrukcje, nie otrzymał jednak dotychczas żadnych.

Ponieważ nie tylko sama kwestja skupu drogi Iwangrodzkiej przez skarb, lecz i termin skupu, zbyt ważne mają znaczenie dla licznej rzeszy pracowników kolejowych, przeto należałoby wszelkie w tym względzie informacje podawać z całą oględnością.

Nadzór nad produktami spożywczemi.

Kilka nadobnych gospodyń użala się, że kasza i mąka nabywane w halli targowej są często stęchłe. Wprawdzie jest to drobnostka może więcej dla podniebienia nie miła, niż dla żołądka szkodliwa, ale tak dla porządku ... czyby nie dało się pomyśleć o jakiejś odpowiedniej kontroli nad tymi produktami? Trudno to jest wprawdzie w surowej kaszy lub mące dowąchać się stęchlizny — uwydatnia się ta wada silniej dopiero po ugotowaniu, ale liczymy na to, że może znajdzie się jakiś sposób czulszy od powonienia naszych gospodyń i za pomocą tego sposobu będzie można nawet w surowym produkcie odnaleźć jego wadę.

Z targu.

W czwartek na targu ceny produktów były następujące: Masła kwarta 50—70 kop, jaj kopa 1 rb., śmietany kwarta 24 kop., sery 10—20 kop., zależnie od wielkości. Borówek garniec 40 kop., grzybów blacik 15 kop., rydzów blacik 10 kop., śliwek kwarta 7 kop., winogron funt 10 kop., kapusty główka 1—2 kop., marchwi wiązka 1 kop., korniszonów kopa 30 kop., pomidorów kopa 40 kop., buraków ćwikłowych pęczek 1½ k., gęś tuczona 90 kop., do 1 rb. 20 kop., kaczka 30—40 kop., kura na rosół tłusta 30—40 kop, kurczęta 10—20 kop. (wyjątkowo były tanie); zające u włościan 50—70 kop., u przekupniów (prawdopodobnie koszerne) 1 rb. 20—1 rb. 50 kop., prosięta 70—1 rb. 10 kop. sztuka.

Przekupnie tylko do godziny 2-ej po południu wykupywali produkty te, których nie zdążyli zakupić przed rogatkami.

Z teatru.

Jak już wzmiankowaliśmy, we wtorek graną była krotochwila w 3-ch aktach, oryginalnie napisana przez mieszkańca Radomia p. Stanisława Grodeckiego, pod tytułem: „Szwagierkowie". Jest to jeden z tych utworów scenicznych, w których treści dopatrzeć się trudno, a jednak całość pociąga i przykuwa widza do sceny. W sztuce tej widzimy naturalnymi kolorami odmalowane życie wielu rodzin miejskich. Znajdujemy tam i obłudę pod maską przyjaźni i demoralizację pod pokrywą pokrewieństwa i najszczersze uczucia źle zrozumianego człowieka. Akcja toczy się szybko jak życie ludzkie, a znajomość warunków scenicznych, pozwoliła autorowi z niebogatej treści stworzyć całość niemal doskonałą. Swojski humor i dowcip tu i owdzie błyszczący — nie pozwala ani na chwilę nudzić się, a szybko następujące po sobie sceny każą pilnie śledzić bieg toczącej się akcji i w końcu ręce mimowolnie składają się do oklasku po trzecim akcie, by podziękować autorowi i wykonawcom za chwilę miłej rozrywki.

To też przepełniająca salę teatralną publiczność oklasków nie szczędziła.

Artyści grali bardzo starannie. Trudno wymienić jednych, z pominięciem drugich. Pan Janowski doskonale odtworzył postać męża-safanduły, jak również i p. Szymborski kapitalistę. Benefisant p. Orliński z werwą i humorem grał Mordkę Kleinfisza, a autor w roli Capowicza dowiódł, że jest nie tylko niepośledniej miary komedjopisarzem, lecz i dobrym artystą. Pani Janowska dowiodła, że role, w których flirt zdobywa serca, umie być nieporównaną, p. Szymborska w krótkiej swej roli wykazała jak ceni sztukę, a p. Kwiatkowska przekonała nas, że choć rola Wincentowej nie zupełnie jest dla niej odpowiednią, jednak staranną grą wywoływała wybuchy szczerego śmiechu w audytorjum.

W dniu jutrzejszym po południu odegraną będzie po cenach zniżonych „Urszulka z Czarnolasu."

Dziś wieczorem w sali teatralnej podobno ma być grana heca cyrkowa p. t. „Żoko" nie mająca nic wspólnego ani ze sztuką, ani z przyzwoitością.

We wtorek pierwszy występ p. Szczęsnego Stradiot (amanta teatru hr. Skarbka we Lwowie).

W próbach: „Zaczarowane koło" Rydla, „Bergerac" Rostanda.

Z sądu.

W tych dniach w sądzie okręgowym radomskim sądzona była sprawa bandy cyganów, oskarżonych o zbrojną kradzież, dokonaną na wiosnę r. z. w mieszkaniu ks. Antoniego Aksamitowskiego, proboszcza w Odrzywole, pow. opatowskim i o zbrojny napad na dom właściciela folwarku Wysokin, p. Jana Sokołowskiego, połączony z zabójstwem stróża nocnego.

Do sprawy powołanych było 48 świadków, po wysłuchaniu których sąd okręgowy uznał winę wszystkich oskarżonych i skazał: mieszczanina os. Odrzywół Franciszka Dobrowolskiego po pozbawieniu praw na osiedlenie w Syberji w guberniach mniej oddalonych, zaś uczestników bandy cygańskiej Jana i Bonifacego Sadowskich, Aleksandra Strausa. Józefa Bawiańskiego, Jana Grabowskiego, Seweryna Brzezińskiego, Józefa i Seweryna Głowackich do robót ciężkich na lat 10 każdego.

Otrzymaliśmy list następującej treści:

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu licznych nagabywań mnie do odpowiedzi na „Wyjaśnienie", w № 83 zamieszczone, proszę uprzejmie o miejsce w Gazecie dla słów moich kilku. Odporu Szanownemu Panu I. P. żadnego dawać nie będę, nieuzasadnionych twierdzeń Jego, opartych niby na moich żądaniach zbijać nie myślę, bo, jak zaznaczyłem w № 79, polemiki wywoływać nie byłem w zamiarze. Tym zaś, którzy żądają odemnie odpowiedzi na „Wyjaśnienie", radzę zestawić i porównać obydwa nasze artykuły, i sprawdzić zarazem dokładność słów moich, przez Pana I. P., bo zdania np. „zabronienie żebraniny uważam choćby z tego względu za przedwczesne itd", jakkolwiek w cudzysłowie przytoczonego, nie przyznaję za swoje.

Zresztą „nie ma na ziemi nic doskonałego," jak przytacza starą już prawdę Pan I. P. Więc i sprawa dobroczynności publicznej temu ogólnemu prawu podlega i ona więc może się ulepszać i doskonalić, a będzie to właśnie wówczas, kiedy ogół będzie nią zajęty, a jednostki nie w duchu krytyki, nie w złej intencji, lecz z dobrą wolą zdania o niej wypowiadać będą, jak to uczyniłem, pisząc o żebraninie, jałmużnie i towarzystwach dobroczynnych.

To tylko na zakończenie dodam:

1) że docinki, moją osobę dotyczące, pokryję milczeniem;

2) **że pisałem nie w obronie żebraniny**, lecz w obronie dorocznego zwyczaju udzielania w dniu zadusznym jałmużny biednym na terytorjum kościelnem, tradycja ta bowiem z uczuciami religijnemi jest w ścisłym związku, jest publicznym wyrazem wiary w dogmat świętych obcowanie;

3) że, jak się zachowało ogólne zebranie w sprawie „Zaduszek", również odwołuję się do świadectwa wszystkich obecnych na zebraniu

i 4) że nie zniechęcona przedłużającemi się sporami część członków ogólnego zebrania opuściła salę, jak pisze pan I. P.,—przyczyna tego była zupełnie innej natury, dla danej kwestji zupełnie obojętnej; bo, jak w trzy dni po zebraniu ogólnem czytaliśmy sprawozdanie w № 26 „Gaz. Radom." zaznaczamy, iż z powodu panującego na sali resursowej zimna, wiele osób opuściło zgromadzenie przed dokonaniem wyborów, tak, „że list wyborczych rozdano wszystkiego 60," a o dyspucie owej żadnej wzmianki nie ma.

Ks. P. K.

Wiadomości urzędowe i informacje.

Departament rolnictwa otrzymał od p. Owsińskiego podanie, w którem ten ostatni proponuje wprowadzenie w Rosji wynalezionego przez niego systemu rolnictwa. Komitet naukowy ministerjum postanowił czynić w przeciągu lat kilku próby z nowym systemem w kilku dobrach rządowych, celem przekonania się, czy system ten okazuje się dobrym w praktyce.

Wszyscy lekarze, pod zarządem których znajdują się szpitale i domy zdrowia, wezwani zostali przez departament lekarski, aby przesłali do departamentu możliwie dokładne dane, dotyczące liczby chorych na suchoty, przebiegu choroby i t. p. Dane te są potrzebne w celu zadecydowania projektu założenia sanatorjów ludowych i szpitali dla niezamożnych suchotników.

Nowonabywca starożytnego zamku Wiśniowice, p. Toll podarował w swoim czasie radzie miejskiej w Kijowie pewną ilość historycznych portretów: Wiśniowieckich, Mniszków, Zasławskich i innych. Cenne te portrety spoczywały długi czas na strychu, wreszcie za sprawą ostatniego zjazdu archeologicznego w Kijowie, miasto odstąpiło cenne wizerunki muzeum sztuk starożytności.

To i owo.

Z ulicy Warszawskiej.

Mniejsza już o to czy ulica zwana w Radomiu „Warszawską" podobna jest do której kolwiek z ulic *warszawskich*; przypuszczam, że otrzymała taką nazwę dla tego, że już oddawna tą ulicą do Warszawy nikt nie jeździ, a jeżeli tak, to nazwa ta zasługuje na zupełne uznanie na równi z pomysłowością tego, kto jej to miano nadał.

Lecz w tej chwili nie o tem mówić chciałem, a mam na myśli najnowszy wynalazek jakiegoś petersburgskiego chemika, który *urbi et orbi* światu przed nadejściem dwudziestego wieku ogłasza, iż wynalazł jakąś substancję, po zażyciu której przeciętny śmiertelnik nie będzie potrzebował codziennie wzdychać za „chlebem powszednim", bo nakarmiemy owym czemś, ani na chwilę głodu uczuwać nie będzie. Nie stwierdzono wprawdzie dotąd, czy ten ów nowy pokarm tak samo oddziaływać będzie na różne organizmy ludzkie, jak pokarmy używane dotychczas, od których jedni tyją tak, że z konieczności Karlsbad odwiedzać muszą, a inni znów mają wygląd tyczek chmielowych, ale w każdym razie podobno sam wynalazca już nie jada ani nieszczęśliwych serdelków wyrabianych z mieszaniny mięsa wołowego z baranim, ani drobno siekanych ogonków wieprzowych, z włoskiego salcesonem nazywanych, ani befsztyków, które bez odbycia należytej praktyki garbarskiej kandydaturę swą na fundament do butów myśliwskich stawiają, ni wreszcie kotletów, mających zawsze coś więcej wspólnego z bułką i piekarzem, niż z cielęciną i rzeźnikiem.

Koniec końcem dobrze nam będzie na świecie i jak tylko człowiek nie będzie miał na karku jednego z najdokuczliwszych nieprzyjaciół—zwanego głodem, musi być wesoło. Niech tam wówczas nasze magnifiki zaczną według rozkazu głupstwa, modą zwanego, nosić na kapeluszach nie tylko wypchanych kotów lub myszy, ale nawet wielbłądów i niedźwiedzi—wystarczy nam kieszeń na pokrycie najmodniejszych grymasów. Czytelnictwo się rozwinie, literatura będzie nietylko kwitnąć, ale zacznie wydawać owoce, boć ludziska już nie będą potrzebowali dowodzić, że trudno kupować książki lub prenumerować pisma, gdy w sklepiku winni są za pięć bochenków chleba i dwa funty soli, a lada chwila spodziewają się rachunku od krawcowej za modną suknię na bal sprawioną. Każdy więc literat czy dziennikarz imię wynalazcy sławić będzie, dopóki tylko tajemnica wyrabiania bibuły nie zaginie.

Ot, i tysiące podobnych rozkoszy mógłbym jeszcze wyliczyć, gdyby mi nie było pilno dotrzeć do końca dzisiejszej pogadanki, — bo, mówiąc otwarcie, ja sam już dawno byłem zirytowany na tego żarłoka, żołądkiem zwanego. Jak żyw jestem i cały, Balbisią się świadczę, iż gdyby nie on — w złocie bym opływał, jak nieprzymierzając szabasowa gęś w smalcu. Jednakże na pociechę Radomia powiedzieć muszę, że nie tylko jakiś chemik w Petersburgu na tak doniosły wynalazek się zdobył, bo oto i Radom w tyłach nie pozostał.

My tu mamy, choć nieco może odmienny, ale do tego samego celu zmierzający środek — do odstręczenia siebie nie tylko od wszelakiego jadła ale nawet ot owego „chleba powszechnego". Nie bądźmy tacy skromni i pokażmy światu swój wynalazek ku uszczęśliwieniu jeżeli już nie wszystkich mieszkańców ziemi, to przynajmniej drogich sercu naszemu radomian.

Mieszkam, proszę państwa, przy ulicy Warszawskiej, tej, o której właśnie wyżej wspominałem, a życząc dobrze swym sąsiadom i znajomym, radziłbym zamieszkać tam tym wszystkim, którzy nie mogą pogodzić dwóch przeciwnych rachunków swej kasy. Wydatki na chleb powszedni zmaleją do *minimum* i będą szczęśliwi, jak po spożyciu najnowszego wynalazku chemji. Przechodząc codziennie tą ulicą, wystarczy spojrzeć na boże dary spoczywające w koszach przed sklepikami, a na pewno apetyt drapnie tam, gdzie o chemji mają mniejsze pojęcie niż ci właściciele sklepików o hygienie. Owe koszyczki — to hurtowe składy mikrobów, hodowanych troskliwie może jeszcze od czasów Mojżesza. Obawiałbym się przez mikroskop spojrzeć na warstwę brudu pokrywającego te aparaty, o które ociera się setki chlebów i bułek wprost—bez opłukiwania do ust niesionych, bo ujrzawszy naraz taką liczbę potworów wokół siebie, należałoby mieć co najmniej odwagę Adama, nadającego imiona stworzeniom sobie podwładnym. Nie będę więc tam przez mikroskop zaglądał, ani owych bułek jadał, ale apetyt straciłem i to mi pomoże do szczęścia, bo jak już mówiłem, ani serce ani śledziona nie pociągają za sobą takich wydatków na ich utrzymanie, jak ów żołądek wraz z apetytem.

A gdy zamiast tego, może cokolwiek mniej skutecznego, środka, będziemy już mieli nowowynaleziony preparat na zaspokojenie głodu, wówczas dla przyzwoitości każemy handlującym owe koszyki wyściełać białem płótnem; — jeżeli to nie będzie hygieniczniej, to przynajmniej estetyczniej, a i to coś warte!

L. V. J.

Żaby i księżyc.

(Bajka).

Że pięknie księżyc oświeca wodę
W jasną pogodę,
Zechciały żaby głupie, bo młode,
Śpiewać mu odę,
Więc podzieliwszy alty i basy
I inne głosy,
Wzniosły niestrojne wielce hałasy
Aż pod niebiosy.
Pieśń żab w potędze natury chórów,
Niby szept — ginie;
Księżyc, nie słysząc, w bezmiar lazurów,
Jak płynął, płynie...
Skrył się nareszcie kraśny, wspaniały,
Gdzieś, hen, za lipą,
Zaś pomęczone żaby zostały
Z okrutną chrypą...
Dał im ten wieczór, wielce niemiły,
Mądrą naukę,
Iż kpem jest każdy, kto ponad siły
Uprawia sztukę.

Grot.

Z Kraju.

Lublin.

Uzyskawszy zezwolenie naczelnika gubernii, p. Janowa Kleniewska z Kluczkowic wypowie ciekawy i nader pouczający odczyt dnia 22 b. m. w wielkiej sali teatru lubelskiego o godzinie 1-ej. W odczycie tym prelegentka podzieli się ze słuchaczami rezultatami starannych obserwacyj nad nauką „slöjdu", poczynionemi w seminarjum w Nääs, pod Sztokholmem, dokąd pani K. umyślnie jeździła. Seminarjum to, założone tam przed 25 laty, dziś doprowadzone jest do możliwej doskonałości. Dochód z odczytu pani K. przeznacza na korzyść Domu zarobkowego w Lublinie, zostającego pod opieką miejscowego Towarzystwa dobroczynności. W Domu tym kilkadziesiąt dzieci płci obojga znajduje dzienny przytułek, pożywienie i naukę drobnych rzemiosł. Zaprowadzenie nauki „slöjdu" w Domu zarobkowym będzie miało nader doniosłe znaczenie pedagogiczne.

Piotrków.

Samochód przybył przed kilku dniami do nas. Pierwszy jego popis w ubiegłą niedzielę odbył się niefortunnie. Defilada po mieście zakończyła się tem, że jeszcze tego samego dnia właściciel jego, p. Gajewski, wyjechał co prędzej do warszawskich chirurgów ze złamaną prawą ręką. Objął on kierownictwo owego samochodu, który widocznie niezbyt mu był posłuszny, skoro na ulicy Moskiewskiej najechał na wóz, naładowany wapnem i wywrócił go, łamiąc jednocześnie kierownikiem rękę swemu właścicielowi.

Wobec tego przypuszczać należy, że prawidłowa komunikacja samochodowa będzie pozostawać w ścisłej zależności od rychłego utworzenia u nas Pogotowia ratunkowego. Inaczej sądzić wobec faktu powyższego niepodobna, tem więcej, że po bruku z powodu obręczy żelaznych wlecze się on nieprędzej od zwykłego furgonu i tylko w tempie szybszem może iść po szosie, gdzie też i niebezpieczeństwo więcej się wzmoże, gdyż szosa wązka, a wehikuł szeroki.

Ze świata.

Z Krakowa. Dnia 16 b. m. o godz. 6-ej wieczorem, przy licznym udziale publiczności, rozpoczęły się uroczystości Chopinowskie przed pomnikiem nieśmiertelnego kompozytora na Plantach. Orkiestra „Harmonji" odegrała „Marsza pogrzebowego", następnie chór wykonał kantatę i pieśń Chopina. Skromny pomnik zarzucono wieńcami i kwieciem.

W niedzielę, 15 b. m., odbyło się w teatrze krakowskim pierwsze niedzielne popołudniowe przedstawienie *ludowe.* Widownię zapełniły tłumy wieśniacze z okolic Krakowa, dzieci z okolicznych szkół wiejskich, nadto przyjezdni widzowie-chłopi z dalszych miejscowości Galicji zachodniej.

Ogród Strzelecki, ulubione miejsce odpoczynku Krakowian, uległ parcelacji i karczowaniu. Na gruntach ogrodu mają stanąć gmachy publiczne i prywatne.

Z Wiednia. O demonstracjach studentów bośniackich w Wiedniu podają następujące szczegóły: Minister wspólnych finansów Kalay, jako zarządzający Bośnią i Hercogowiną, założył w Wiedniu internat, w którym znaleźli pomieszczenie słuchacze uniwersytetu, pobierający z rządowej kasy bośniackiej stypendja w kwocie od 30 do 50 złr. miesięcznie. Internat został otwarty d. 1 b. m. przyjęto zaś do niego trzydziestu kilku akademików, którym równocześnie dano do podpisu rewers, na mocy którego wszyscy mieli się zobowiązać do przestrzegania przepisów porządku domowego. Pięciu czy sześciu podpisało rewers, dwudziestu siedmiu odmówiło swego podpisu i tym dano termin do namysłu, po upływie którego groziło im wydalenie z zakładu i odjęcie stypendjum. Otóż ów „porządek domowy" stał się właśnie przyczyną demonstracji. Studenci pomieszczeni w internacie, zamiast stypendjów w gotówce dostają stałe utrzymanie, są jednakże—jeżeli ich zeznania z prawdą się nie mijają — traktowani tak, jak gdyby byli niesfornymi wyrostkami. Pieniędzy z domu nie wolno im, otrzymywać, opuszczać internat mogą tylko w grupach, co tydzień muszą zdawać egzamin z uniwersyteckich wykładów i t. p., a za najdrobniejsze wykroczenie przeciwko przepisom porządku domowego spadają na nich kary dyscyplinarne. Dnia 12 b. m. około 200 studentów bośniaków, serbów kroatów i słoweńców pociągnęło na Johannesgasse, przed gmach wspólnego ministeryum skarbu, gdzie się znajduje biuro Kallaya. Tu poczęli wołać: *pereat* Kallay, *doli* Kallay, a wówczas policja, której posterunek stał przed portalem gmachu, wystąpiła przeciwko demonstrantom i uwięziła kilku studentów.

Telegramy.

Paryż, 19-go b. m. Książe Oldenburski zwiedzał prace około urządzenia oddziału rosyjskiego na wystawie. Jego Wysokość powitał hr. Murawiew i personel ambasady rosyjskiej; następnie Książe zwiedzał różne pawilony, a pomiędzy innemi pawilon Cesarzowej Marji, oraz most Cesarza Aleksandra III-go. Książe i hr. Murawiew byli na śniadaniu u ks. Teniszewa.

Londyn, 20-go b. m. W izbie gmin Balfour odczytał orędzie królowej, w którem powiedziano, że stan rzeczy w Afryce południowej, zdaniem królowej i zgodnie z aktem parlamentu, należy uważać za wielkie niebezpieczeństwo. Z tego powodu królowa uznaje za niezbędne donieść izbie, że zamierza wydać proklamację o zaliczeniu milicji lub części jej do służby stałej. Obrady nad orędziem odroczono do jutra. W czasie obrad dalszych nad adresem zaproponowano wniosek dodatkowy, wyrażający surową naganę za sposób prowadzenia rokowań z Transvaalem, skutkiem którego Anglia jest zmuszona prowadzić wojnę z dwiema republikami południowo-afrykańskiemi.

Pretorja, 20-go b. m Oronje wezwał kobiety i dzieci, aby opuściły Mafeking i po południu rozpoczął bombardowanie, na które odpowiedziano. Boerowie zajęli bez oporu miasto Taungs, w odległości 40 mil od Vryburga. Oronje donosi do głównej kwatery boerów na granicy zachodniej, że oddział boerów dotarł w okręgu Mariko do Burmansdorft, dążąc do Mafeking. Rozpoczęto bombardowanie tego miasta.

Według wiadomości z republiki Oranje, opancerzony pociąg, jadący z Kimberley, rozproszył boerów, zajętych usuwaniem szyn kolejowych. Boerowie zaczęli strzelać z karabinów systemu Mausera, poczem odezwała się także artylerja. Trzy kule padły na tor kolejowy. Pociąg powrócił do Kimberley, a boerowie rozpoczęli niszczyć tor kolejowy. W Pretorji mówią, że urzędnicy kolonii Przylądkowej wysadzili w powietrze mosty i popsuli tor kolejowy pod Norwalspontem, od strony republiki Oranje.

Kapsztadt, 20 go b. m. Boerowie, mając artylerję, zaatakowali Mafeking.

Krąży wiadomość, że Mafeking zdobyli.

Londyn, 20-go b. m. „Biuro Reutera donosi, że proklamacja konsula holenderskiego wzywa poddanych holenderskich w Transvaalu do zachowania neutralności.

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 19 października 1899 r. płacono korzec żyta rb. 3.50—4.00, pszenica rb. 5.00—5.50, jęczmień zwyczajny 3.00—3.50, jęczmień dwurzędowy rb. 0.00—4.00 owies rb. 2.00—2.10 tatarka rb. 4.00—4.50, groch polny rb. 0.00—5.00, groch piechotny rb. 0.00—0.00, rzepak zimowy rb. 0.00 — 0.00, rzepak letni rb. 0.00 — 0.00, kartofle rb. 1.00—0.20, ameryk. rb. 1.20—1.50, koniczyna czerwona rb. 00.00—00.00, koniczyna niebieska do rb. 0.00, koniczyna biała do rb. 00.00, koniczyna na paszę do rb. 1.20, wyka rb. 0.00, łubin żółty rb. 0.00, łubin niebieski do rb 0.00, siemię lniane rb. 0.00, siano c. rb. 1.00, słoma c. 30—00 kop.

Odpowiedzi od redakcji.

P. Tetysowi. Uprzejmie dziękujemy za pamięć. Z nadesłanej pracy skorzystamy, biorąc ją jako materjał do obszerniejszego artykułu w tej kwestji

P. J. R. w Radomiu. Kwestja pisowni nazwiska Chopina była już kilkakrotnie podnoszoną w pismach warszawskich i zawsze sprawa kończyła się tem, że pisownia francuzka pozostawała.

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione przez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 40 i 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3-ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 36286—3

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb. towaru		Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1899 r.									
2887	17/7	20/7	Warszaw. N.	Garbatka	Liljon i S-ka	okazici l fr.	części masz.	1	—	10
135	26/6	4/7	Ciech. W. W.	„	Gembiński	„	miner. szlam	42	3	—
630	20/7	22/7	Kielce	Opoczno	Feniks	„	cykorja	1	7	—
1460	2/6	6/6	Łódź	-	Mocz	Mock	beczki drzew.	25	18	—
19108	21/7	29/7	Radom	Ostrowiec	Hawtarczyk	okaziciel fr.	ocet winny	1	4	16
19077	2[illegible]/7	25/7	„	„	Solnicki	„	manufaktura	1	1	25
19109	21/7	29/7	„	„	Hawtarczyk	„	ocet winny	1	4	16
19110	„	„	„	„	„	„	„	1	4	16
19382	28/7	31/7	„	„	Przednowek	„	ocet i esencja	9	5	05
120046	26/7	30/7	Łódź	„	Zejnberg	„	wyroby baw.	1	2	06
62491	28/6	4/7	Warszaw. N.	„	Kon	„	manufaktura	1	3	10
69374	20/7	25/7	„	„	Kaabon	„	„	1	4	—
69859	23/7	29/7	„	„	Ostrowski	„	ocet	1	2	39
69860	„	„	„	„	„	„	„	1	2	33
69861	„	„	„	„	„	„	„	1	3	—
70392	„	„	„	„	Gejuzel	„	manufaktura	1	8	31
13044	2/7	8/7	Warszawa m.	„	Maciejewski	„	wyroby skórz.	1	6	10
29444	24/6	7/7	Praga Ter.	„	Ostrowski	„	ocet	1	3	06
1273	18/7	25/7	N.-Aleksand.	„	Cukerman	„	wyr. powr.	1	1	—
7601	27/6	9/7	Białystok	„	Litwin	„	towary skórz.	1	3	23
7987	2/7	13/7	„	„	Świrski	„	towary weł.	2	4	20
2892	12/7	26/7	Derażnia	„	Nach. Lerner	„	nasienie	5	23	30
79915	14/7	27/7	Moskwa Tow.	„	Mieszkow	„	wata	16	45	12
69806	22/7	29/7	Warszawa N.	Końskie	Nat. Tarasowa	„	zapałki	1	5	04
9231	21/7	30/7	Białystok	„	Kleszczuk	„	mumia	1	10	—
18609	7/7	10/7	Radom	„	Rabinowicz	„	mydło	1	2	35
22358	14/7	17/7	Ostrowiec	„	Grajsman	„	rodzynki	2	7	15
								1		

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ
IWANGRODZKO-DĄBROWSKIEJ

zawiadamia, iż od dnia 15 (27) Października r. b. wprowadzony będzie następujący rozkład jazdy pociągów osobowych.

№ 25 Towarowo-Osobowy		№ 3 Pocztowy		№ 1 Osobowy		STACJE	№ 2 Osobowy		№ 4 Pocztowy		№ 26 Towarowo-Osobowy	
I, II, III klasa							I, II, III klasy					
Przychodzi	Odchodzi	Przychodzi	Odchodzi	Przychodzi	Odchodzi		Przychodzi	Odchodzi	Przychodzi	Odchodzi	Przychodzi	Odchodzi
						I. Linja główna.						
—	7.18	—	3.23	—	12.11	Iwangród	5.11	—	2.28	—	11.23	—
9.24	9.39	4.46	4.58	1.34	1.45	Radom	3.46	3.53	12.52	1.07	8.47	9.05
11.17	11.48	6.01	6.28	2.47	3.07	Skarżysko	2.33	2.49	11.27	11.53	6.25	7.01
1.58	—	7.44	7.59	4.16	4.25	Kielce	1.19	1.26	9.56	10.15	—	4.04
—	—	12.42	12.58	8.32	8.55	Strzemieszyce	9.11	9.25	5.25	5.43	—	—
—	—	1.08	1.13	9.05	9.13	Gołonóg	8.49	9.01	5.03	5.15	—	—
—	—	1.23	—	9.23	—	Dąbrowa-Górnicza	—	8.43	—	4.53	—	—
—	—	1.18	—	8.58	—	Granica	—	8.53	—	4.43	—	—
		№ 13		№ 15				№ 10		№ 12		
—	—	1.42	—	6.23	—	Sosnowiec	—	8.30	—	4.37	—	—
						II. Odnoga Skarżysko-Koluszki.						
		№ 3		№ 5			№ 6		№ 4		№ 66	
—	—	—	12.38	—	3.23	Skarżysko	2.30	—	5.53	—	11.13	—
—	—	2.25	2.45	4.21	4.25	Końskie	12.38	12.51	4.33	4.43	9.12	9.23
№ 73		3.40	3.48	5.00	5.07	Opoczno	11.30	11.43	3.46	3.58	7.23	8.13
—	6.43	4.46	4.58	5.43	5.51	Tomaszów	10.14	10.29	3.00	3.07	5.23	6.23
7.50	—	6.03	—	6.33	—	Koluszki	—	9.08	—	2.18	—	4.23
						III: Odnoga Skarżysko-Ostrowiec.						
№ 28		№ 4							№ 3		№ 7	
—	3.33	—	7.13			Skarżysko			10.41	—	2.18	—
5.44	—	9.05	—			Ostrowiec			—	8.35	—	12.38

Czas miejscowy.

Czas od 6-tej wieczór do 6-tej rano oznaczony 0.00.

Uwaga. 1) Wszystkie powyższe pociągi komunikują się na stacjach krańcowych: Iwangród, Koluszki, Gołonóg i Granica z pociągami sąsiednich dróg żelaznych: Nadwiślańskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej, Łódzkiej i Austrjackiej Północnej Cesarza Ferdynanda

2) W pociągach Nr. 3 i Nr. 4 kursują wagony bezpośredniej komunikacji wszystkich 3-ch klas pomiędzy Warszawą Nadwiślańską i Granicą Iw. jak również Dąbrową Górniczą. 17247—1

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 9 Октября 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.